

Sławomir Mrożek

# RZEFŹNIŁA

Teatr Nowy w Warszawie

## Sławomir Mrozek Odpowiedzi na istotne pytania

Skarżę się na nijaczenie wszystkiego i sam jestem przykładem takiego nijaczenia. Jestem tyle samo świadkiem, co uczestnikiem i materiałem konfliktu między następującymi parami przeciwieństw:

konkret — abstrakcja  
subiektywne — obiektywne  
poszczególne — ogólne  
indywidualne — zbiorowe  
tylko tu i teraz — zawsze i wszędzie  
doświadczenia własne — informacja o cudzych  
doświadczeniach

...i tak dalej.

Nijaczenie wynika, kiedy to, co wymienione na drugim miejscu, bierze górę. Kiedy, to, co pomyślane, bierze górę nad tym, co bezpośrednio odczute. Nie myśleć nie można, bo jak tu nie brać pod uwagę rzeczywistości większej niż tylko moje bezpośrednio doświadczenie. A jednak, kiedy pomyślane przeważa, ja sam i świat stajemy się widmem.

---

Dziennikarz nie przychodzi do mnie w przypływie natchnienia ani dlatego, że ma na to ochotę. Przychodzi, ponieważ ma posadę i musi robić swoje. Przed chwilą rozmawiał z kierownikiem chóru chłopięcego, za chwilę będzie wypytywał aktora o jego ambitne plany. Stale się spieszy, jest zmęczony i poza tym ma swoje życie prywatne. Może o nim myśli, kiedy udaje, że interesuje go moja odpowiedź na pytanie o ludzkość. Pytanie, które przyszło mu do głowy z braku lepszego, kiedy akurat nie może się zdecydować: czy kupić ma buciki, które wczoraj mu się podobały, ale o numer za duże, czy też jeszcze pochodzić po sklepach. Piszę to bez ironii, ponieważ taki problem jest konkretny,

wprawdzie niewielki, ale spontaniczny i szczerzy. Podczas, kiedy pytanie o ludzkość należy do tych, które — pozornie głębokie — są absolutnie puste. Dlatego najłatwiej je zadawać.

---

Zaczynam powoli podejrzewać, że większość wszystkiego, co się dzieje, jest nieprawdopodobnym, wciąż dla mnie trudnym do uwierzenia nagromadzeniem tandety. Mam na myśli prawie wszystko, co dzieje się w człowieku i między ludźmi i tego dziania się produkty. Czyli rzeczywistość w dotykającym, sprawdzalnym jej aspekcie. Może do tego podejrzenia, prawie już pewności — przyczyniło się przeżycie sporej już części mojego własnego życia, czyli nagromadzenie takiej ilości tandety własnej, że gdyby dookoła panowała wysoka jakość, powinienem — porównawszy siebie z otoczeniem — płakać z zachwytu nad otoczeniem i z rozpaczony nad sobą. Czemu bynajmniej nie robię i robić nie mogę. Widocznie wszystko utkane jest z tego samego materiału, który znam już dość dobrze i coraz lepiej poznaję.

---

Jestem jednak przekonany, że jakość jest, a nie tylko bywa, i że nie jest tylko odwrotnością tandety. Mimo tego i właśnie dlatego, że jestem częściowo tandetny i prawie wyłącznie tandetą otoczony.

---

Powiada się, że „duch silny, ale ciało mdłe”. Ciało paskudne ciężkie, ziemskie, zaś duch lotny, czysty i w ogóle przyjemny. Narzekamy na ciało i żalujemy, że pęta naszego ducha. Tymczasem całe szczęście, że pęta, i tylko to nas chroni od generalnej i ostatecznej katastrofy.

---

Wymagania ciała są skromne, to znaczy ograniczone. Ciało wyraźnie wie czego chce, i domaga się tego bez ogródek. Cóż jest takiego okropnego w wymaganiach ciała? Chce żyć, chce sprawnie funkcjonować, nie chce żeby bolało. Kiedy jego żądania są spełnione, nie wymyśla już dalszych. Obżarstwo, pijaństwo, rozpusta są grzechami ducha (wyobraźni) przeciwko ciału, na jego koszt i wbrew jego protestom, wcale nie odwrotnie, choć

właśnie zwykle się uważać odwrotnie. Ciało jest uczciwe i poczciwe. To ono ostatecznie płaci wszystkie rachunki, nie tylko swoje, ale także za wszystkie szaleństwa naszego ducha. Duch nie ma żadnych ograniczeń.

---

Duch „czysty”? Ciało „brudne”? (...) Ciało nawet największego zbrodniarza nie lubi przebywać w pobliżu padliny, a „najczystszy” duch bez drgnienia obcuje duchowo z największym świętstwem. Im większe świętstwo, tym bardziej przyciąga ducha. Duch zawsze lubił publiczne egzekucje, lubił gromadzić się wokół ulicznych wypadków, czytać o mordach seksualnych. W czasach, kiedy jeszcze wojowano ręcznie, tylko zmęczenie fizyczne, omdlałość rąk, kładło koniec rzeziom. Duch rznąłby dalej. Niech się duch nad tym zastanowi.

---

Kiedy miałem dwadzieścia lat, postarałem się o lornetkę i wszedłem na dach wielopiętrowej kamienicy. O zmierzchu, żeby być niewidocznym, ale żeby widzieć ludzi przez oświetlone okna, podglądać ich życie więcej niż prywatne, życie intymne. Jakież spotkało mnie rozczarowanie. Owszem, zobaczyłem ludzi w ich intymności, ale jakże ona była nieciekawa.

Człowiek sam u siebie przeważnie siedzi, patrzy się tępo, czasem się podrapie. Albo się krząta. To znaczy wykonuje jakieś czynności, które patrzącemu przedstawiają się jako serie bezsensownych, drobnych przemieszczeń ciała i przedmiotów wokół tegoż ciała. Tu podejździe, ówdzie postoi, tam się obróci. Coś przestawi z miejsca na miejsce. Znowu przysiądzie. Podrapie się. Znowu coś przestawi, przesunie, przełoży. Ziwnie.

Mijały godziny. Zniechęcony, zszedłem z dachu. Nigdy więcej nie powtórzyłem tego eksperymentu.

Obym go nigdy nie dokonał. To było więcej niż rozczarowanie, to było przygnębiające. Choćby dlatego, że uświadomiłem sobie: przecież ja jestem taki sam, ja tak samo, gdyby mnie ktoś podglądał... Więc tak wygląda moje życie?

## O «zaniedbanej relacji»

Jan Błoński zauważył, że bohaterów Sławomira Mrożka łączy jedna zasadnicza cecha: wszyscy postawieni są wobec sytuacji, która ich w zasadniczy sposób przerasta. Co się robi gdy nic tak naprawdę zrobić nie można? U Mrożka się gada. Czy to będzie Mały Rozbitek na pełnym morzu, czy okulista, który może przecież być poszukiwanym Karolem, czy ktokolwiek inny, wszystko to są gaduły, które kto wie czy samej śmierci (własnej) by nie przegadały gdyby to było możliwe. Ale nie jest. Od początku wiadomo, że Mały Rozbitek musi zostać zjedzony. Po co więc tyle mówić? Dlatego, żeby odwlec ten moment, który musi nadejść (niewątpliwie), bo jednak żywi się jakąś nadzieją, czy choćby złudzenia (zapewne), ale także dlatego, żeby to co ma się stać przybliżyć gdyż jest odległe, wyjaśnić, gdyż jest niejasne, osadzić szego, że przecież będzie, będzie jako pożywienie tak niezbędne w porządku ludzkim, bo jest spoza tego porządku. „Co się stanie — mogła przemknąć myśl Małemu Rozbitkowi — gdy Gruby przeciągnie nożem po moim gardle? W jednej chwili jestem a potem już nie będę”. I natychmiast zaczął mówić o prawach człowieka póki nie dostrzegł rozwiązania jeszcze szczęśliw-dla małej społeczności dryfującej na tratwie pośród ogromnego oceanu.

Z takiej historii wyciągnąć można morał polityczny, ale można też egzystencjalistyczny. Ten drugi niesie perspektywę raczej przynębiającą. Oto bowiem jest — jak w tytule dzieła Sartre'a — byt czyli człowiek i nicość. Nic więcej. Wobec nicości człowiek stoi codziennie i nieustannie, nie trzeba się w tym celu wybierać na morze.

Człowiek zazwyczaj nie może znieść myśli o nicości. Jego lęk jest kulturalnie płodny. „Klasycyzm, być może to wszystko jest

tylko jeszcze jedną próbą obrony przed nijakością. W życiu bywa i tak, i siak, czyli nijako. Nijakość podchodzi nam do gardła, niewyraźność grozi nam w każdej chwili. Więc niech będzie tylko tak albo tylko tak, romantycznie albo klasycznie. Byłe wreszcie było j a k o ś.”

Kłopoty nasze nie kończą się jednak z chwilą gdy udało nam się uwierzyć w to nasze jakoś. Niestety (na szczęście) i jak do tej pory obok jednego jakoś istniały zazwyczaj na świecie inne — opozycyjne i alternatywne — do tamtego. Dla wierzącego taka sytuacja była skandalem. „Albo ja grafoman albo on grafoman” jak podobno zwykł mawiać Henryk Sienkiewicz. Innego wyjścia nie ma.

Pół biedy gdyby te kontrowersje ograniczyły się do dziedziny estetyki, artyści bowiem stosunkowo rzadko mieli okazję posyłać swych rywali na śmierć czy do więzień. Poza tym ich dyskusje były raczej hermetyczne i prowadzono je w gronie nader elitarnym. Ale też rola sztuki w tkaniu zasłony oddzielającej społeczeństwo od pustki i nijakości życia była, wbrew pozorom, zawsze dość skromna, nieporównywalna z tą jaką odgrywały na przykład religia czy polityka. Zwłaszcza ostatnia pokazała w naszym wieku jak niebezpieczne bywają skutki wielkich idei przebudowy świata. Mroźek (piszący o sobie jako o „dziecku wojny”) zdaje sobie z tego doskonale sprawę. „Różne rzeczy dzieją się w ludzkich głowach i wielkie to szczęście, że nie mogą się przenieść na inny teren inaczej, jak tylko pokonując opór materii. Opór, przed którym albo rezygnują, albo też odkształcają się po drodze i rzadko się realizują w swojej pierwotnej, czystej postaci. Adolf Hitler był wyraźnie rozgoryczony, kiedy tępe życie stawilo opór jego błyskotliwym pomysłom.”

Sprawdzianem każdej idei jest ilość cierpień zadanych w jej imieniu. Dlatego taką irytację budzą u Mrożka ci, którzy trawieni pragnieniem doznań absolutnych pragną zakłócić porządek niedzielnej przechadzki odbywanej przez tłum zwykłych „zjadaczy chleba”. Mroźek wie jak niewiele trzeba „żeby ci „nudni” ludzie zaczęli biec przez pola pędzeni ogniem (...) żeby ci sami którzy teraz prowadzą „nieciekawe” rozmowy, zaczęli chrypieć i bełkotać

jakże „ciekawie” w spazmach strachu i nienawiści. Co do mnie wolę żeby się przechadzali tak jak są” — pisze i dodaje — „nawet jeżeli mi się to niespecjalnie podoba. Są rzeczy ważniejsze od mojego poczucia estetyki”.

I tak według Mrożka wygląda ten nasz świat i nasze w nim życie. Figurą jego byłoby koło. Przerażeni otaczającą nas nijakością tworzymy w duchu atrapy rzeczywistości, które w zetknięciu z materią zaczynają szwankować, korodować, i rozsypywać się pozostawiając w nas uczucie niesmaku, wstydu i zniechęcenia.

Artysta, który po wielu rzetelnych a bezowocnych wysiłkach skomunikowania się z Absolutem uświadamia sobie tkwiącą w naturze rzeczy daremność swych prób, czuje że traci grunt pod nogami. Zdaje sobie sprawę, że był dotąd jedynie sztukiem, zagadującym przy pomocy oratorskich sztuczek istotną prawdę bycia. Zazwyczaj też wybiera wówczas milczenie a więc artystyczną śmierć. (Samobójstwem kończą się także artystyczne i intelektualne poszukiwania Skrzypka). Że nie jest to droga jedyna świadczy przykład samego Sławomira Mrożka. Równocześnie z publikowanymi w Dialogu „Małymi listami” z których zaczępnęłam cytaty do tego artykułu, stworzył Mroźek kilka utworów różniących się bardzo od wszystkiego co napisał wcześniej, utworów (a myślę tu przede wszystkim o Ambasadorze, Pieszo i Emigrantach) znakomitych. Ich sukces wynika jak sądzę stąd, że zamiast ożywionej idei pojawia się na scenie, po raz pierwszy w teatrze Mrożka, człowiek.

Teatr współczesny — powiada Mroźek w szkicu „Zaniedbana relacja” — krąży z uporem wokół takich zagadnień jak „człowiek a społeczeństwo”, „człowiek a metafizyka”, „człowiek wobec samego siebie” pozostawiając na uboczu swych zainteresowań relację tak przecież dla siebie podstawową jak stosunek człowiek a drugi człowiek. „Nie chcemy pamiętać o tym, co jest najbliższe nas, przenosząc wzrok ku dalszym i znacznie mniej konkretnym rejonom.” Niechęć do zajmowania się tą problematyką jest w dużej części wynikiem panującej mody ceniącej sobie w sztuce przede wszystkim „nowatorstwo” i „odkrywczość”. Tymczasem „trudno wymyślić coś nowego w tym, co dzieje się

między jednym człowiekiem a drugim. Mogą powstać nowe systemy intelektualne, nowe interpretacje różnych poziomów rzeczywistości, natomiast akcje i reakcje są jakie były i chyba będą.” Poza tym „zajmować się relacją człowiek — człowiek to by znaczyło także zająć się nieco etyką i moralnością. To również nie jest w guście epoki. Zbывamy je ironicznym uśmiechem jeżeli nie są opakowane w polityczne albo psychoanalityczne abstrakcje”.

A jednak mimo przyczyn obiektywnych i pomimo mód ta właśnie relacja ma znaczenie podstawowe. „Zważmy, że jakkolwiek wysoko byśmy nie wzbijali się w niebo abstrakcji, nic nie jest możliwe bez owego drugiego człowieka na ziemi.” Co zresztą innego pozostaje jeśli nie chcemy brać udziału w radosnej i żalostnej maskaradzie stając się raz wyznawcami psychoanalizy to znów terapii Gestalt, albo też pograć się w nietwórczym i podszytym rozpaczą milczeniu.

Zachęca nas więc Mroźek do „gry z partnerem” ale też ostrzega, że niewiele ma ona wspólnego „z kościołem międzyludzkim” Gombrowicza. W rzeczywistości wszystko jest znacznie prostsze i mniej otchłanne niż chciał tego autor Ślubu. Ale także bardziej konkretne, dające silniejsze oparcie przeciw „pożerającej wszystko nijakości”.

Naturalnie owa „zaniedbana relacja” równie ważna jest w teatrze co w życiu o czym nie wiedział biedny introwertyk — Skrzypek w Rzeźni.

*Magda Kulesza-Kopka*

Zastępca dyrektora: *Witold Olejarsz*  
Sekretarz literacki: *Magda Kulesza-Kopka*  
Koordynator pracy artystycznej: *Wiesława Mateusiak*  
Biuro Obsługi Widzów: *Anna Rudzińska*  
Reklama: *Anna Mieczysława*  
Public relations: *Hanna Pokora*  
Plastyk teatralny: *Ryszard Grach*  
Kierownik techniczny: *Wiesław Pajewski*  
Kierownicy pracowni  
krawieckiej męskiej: *Tadeusz Bolczak*  
krawieckiej damskiej: *Zofia Sobieraj*  
perukarskiej: *Stanisława Wiñciorek*  
malarzkiej: *Eugeniusz Palarczyk*  
stolarskiej: *Jan Rasala*  
tapicerskiej: *Kazimierz Dzwonkowski*  
modelatorskiej: *Czesław Zagajewski*  
ślusarskiej: *Mirosław Lesiński*  
kierownik oświetlenia: *Romuald Kamocki*  
operator dźwięku: *Antoni Gębka*  
brygadier sceny: *Stefan Piźnior*  
brygadzysta: *Stanisław Ułnal*  
rekwizytorzy: *Jerzy Maciejewski, Tomasz Radziejewski*  
inspicjenci: *Anna Kowalska, Teresa Pawłowska, Ewa Raczyńska*  
suflerzy: *Barbara Paklikowska, Barbara Wyszowska*  
kierownik Piwnicy Wandy Warszawskiej: *Ryszard Hutorowicz*

Redakcja programu: *Magda Kulesza-Kopka*  
Opracowanie graficzne: *Krzysztof Jerominek*

Cena 40 zł

Bilety indywidualne i zbiorowe prosimy zamawiać w Biurze Obsługi Widzów,  
ul. Puławska 37/39, tel. 49 80 21, 49 35 51.



ul. Puławska 37/39, 02-508 Warszawa, tel. 49 80 21, 49 35 51

Dyrektor i kierownik artystyczny

Druk WZKart. M-5201. N-94. 3000.



*Sławomir Mrożek*

# **RZEŹNIA**

ADAPTACJA I REŻYSERIA · *Bohdan Cybulski*

SCENOGRAFIA · *Marcin Jarnuszkiewicz*

MUZYKA · *Andrzej Kurylewicz*

*Teatr Nowy w Warszawie*

Premiera maj 1985



Obsada:

DYREKTOR TEATRU · *Jan Tomaszewski*

SKRZYPEK · *Jerzy Bończak*

MATKA · *Ewa Wawrzon*

FLECISTKA · *Elżbieta Skrętkowska*

ŚPIEWACZKA · *Jolanta Zykun*

PAGANINI - RZEŹNIK · *Marek Obertyn*

WOŻNY · *Leonard Andrzejewski*

KOBIETA Z OKNA · *Anna Korzeniecka*

Zespół Madrygalistów

«I MUSICI CANTANTI»

przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym

pod dyrekcją Jana Holca

Partie fletu wykonuje

Dagmara Tondera

Małgorzata Sobala

Orkiestra – uczniowie warszawskich szkół muzycznych

W spektaklu biorą udział

słuchacze Robotniczego Studia Teatralnego

WZMB im. Ludwika Waryńskiego

Inspicjent · Ewa Raczyńska

Sufler · Barbara Paklikowska



02-508 Warszawa, ul. Puławska 37/39 tel. 49 35 51, 49 80 21

Dyrektor i kierownik artystyczny

A handwritten signature in black ink, which appears to read 'Stefan Cymbulski'. The signature is fluid and cursive, written over a light background.